



Fundacja
Aleksandra Kwaśniewskiego
AMICUS EUROPAE

**FAE Policy Paper
nr 36/2012**

Jędrzej CZEREP

Mali w przededniu wojny z islamistami



W dniu 11 listopada 2012 r., podczas szczytu w Abudży, przywódcy krajów wchodzących w skład Wspólnoty Gospodarczej Państw Afryki Zachodniej (ECOWAS) przyjęli plan interwencji militarnej w Mali. Akcja zbrojna w północnej części kraju wydaje się kwestią tygodni. Wspólnota ma wystawić 3300 żołnierzy z Nigerii, Senegalu, Nigru, Burkina Faso, Ghany i Togo. Wsparcie logistyczne dla tej operacji obiecuje Francja.

W miarę zbliżania się potencjalnego terminu interwencji, komplikuje się sytuacja wewnętrzna w samym Mali oraz w regionie – zarówno przeciwnicy jak i zwolennicy tej operacji militarnej zawierają taktyczne sojusze i próbują możliwie dużo ugrać dla siebie. Decyzja o regionalnej interwencji jest konsekwencją bezsilności władz malijskich wobec wypadków na północy kraju. Rząd w Bamako nie ma sił ani środków, aby przywrócić swoją władzę w Timbuktu, Gao czy Kidalu, gdzie od wiosny rozgrywa się scenariusz znany m.in. z Afganistanu, Iraku i Somalii. "Czarną dziurę" po wycofaniu państwa zapelniają rodzimi i zagraniczni radykałowie islamscy, terroryści i przemytnicy.

To, co na początku 2012 r. wyglądało na kolejną rebelię Tuaregów (których wielu wróciło z Libii po upadku Kaddafiego, którego aktywnie i do końca wspierali) – szybko przerodziło się w nowy front światowego *dżihadu*. Ogłoszenie 6 kwietnia br. utworzenia własnego państwa – Azawadu – przez świecki tuareski ruch MNLA, okazało się jego "łabędzim śpiewem". Kiedy tylko z miast Północy wycofały się siły malijskie, sojusznicy MNLA z islamskiego ruchu Tuaregów *Ansar al-Dine* („Obrońcy Wiary”), postawili na alians z Al-Kaidą Islamskiego Maghrebu (AQIM). Obydwie grupy zaczęły wprowadzać ekstremalną wersję *szariatu*, zupełnie obcą kulturze Mali, a świeccy Tuaregowie utracili nagle polityczny grunt. W starożytnym Timbuktu utworzyli swoje kwatery najbardziej poszukiwani terroryści z północnoafrykańskiej "franczyzy" organizacji założonej przez Osamę bin Ladena, m.in. Mokhtar Belmokhtar i Abu Zeid, odpowiedzialni za porwania i egzekucje Europejczyków od Mauretanii po Niger. Islamiści zaczęli niszczyć wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO zabytki Timbuktu, które uznali za sprzeczne ze swoją religią. Rozpoczęły się amputacje i wyroki śmierci, ze szkół wycofano m.in biologię, kobietom zakazano handlu ulicznego i narzucono stroje zakrywające całe ciało. Na listę czynności zakazanych trafiły piłka nożna i świecka muzyka. Na ulice wyjechały patrole uzbrojonych "stróżów

moralności". *Ansar al-Dine* ogłosiła, że ich celem jest wprowadzenie *szariatu* w całym Mali, a nie tylko w "Azawadzie" i zaczęło intensywnie promować swoją "sprawę" w Internecie. Na odzew nie trzeba było długo czekać – do Mali ruszyły zastępy młodych *dżihadystów* z Afryki, Bliskiego Wschodu i Europy.

Jednocześnie w okolicach Gao, gdzie siedzibę miał "rząd Azawadu", uaktywnił się Ruch na Rzecz Jedności i Dżihadu w Afryce Zachodniej (MUJAO). Ugrupowanie, które odłączyło się, czy też rozluźniło relacje z AQIM pod koniec 2011 r., stawia sobie za cel przeniesienie *dżihadu* do krajów na południe od Sahary. W tym celu poszukiwało członków spośród czarnoskórych mieszkańców państw Afryki Subsaharyjskiej. Dało się poznać porwaniami 2 Hiszpanów i Włozki spod Tindouf na granicy Algierii i Sahary Zachodniej (październik 2011), atakami na wojsko na południu Algierii, oraz uprowadzeniem algierskich dyplomatów z konsulatu w Gao (wiosna 2012). Na pocz. czerwca MUJAO wyrzucił tuareckich separatystów z ich "stolicy" i analogicznie do AQIM i Ansar Dine, wprowadził ekstremalną wersję porządków islamskich. Co ciekawe, Ruch zyskał pewne poparcie czarnej ludności, na zasadzie "wszystko byle nie Tuaregowie", oraz odwołaniami do tradycji lokalnego królestwa Songhai. Gao, podobnie jak wcześniej Timbuktu, stało się centrum "pielgrzymek" chętnych do udziału w świętej wojny, m.in. z Nigerii, Mauretanii i Algierii.



Islam w Afryce saharyjskiej i subsaharyjskiej



Wydarzeniom tym biernie przyglądała się ekipa rządząca z Bamako. Dokonany przez kapitana Sanogo 22 kwietnia br. kuriozalny pucz w stolicy Mali (na kilka dni przed końcem kadencji prezydenta), zamiast pomóc armii zaprowadzić porządek na Północy, jeszcze bardziej ją sparaliżował. Kraj został zawieszony w prawach członka przez Unię Afrykańską, a społeczność międzynarodowa zażądała powrotu do konstytucyjnych rządów cywilnych. Dodatkowo, tymczasowe władze malijskie nie godziły się na obcą interwencję, żądając w zamian posiłków dla własnej armii. Sprawy nabrały nowej dynamiki dopiero w ostatnich tygodniach. Wraz z decyzją ECOWAS o akcji zbrojnej strony konfliktu starają się zająć możliwie dogodną dla siebie pozycję. Istniejące różnice pomiędzy nimi każą wątpić w możliwość znalezienia kompromisowego rozwiązania.

AQIM

Al-Kaida Islamskiego Maghrebu od połowy ub. dekady penetruje pogranicze malijsko-algierskie, gdzie ma swoje dobrze ukryte bazy. Na terenach na północ od Kidal tradycyjnie ukrywała zakładników, z których najdłuższy staż ma 5 francuskich pracowników firmy Areva, uprowadzonych w Nigrze 2 lata temu. O ile jeszcze niedawno porwania dla okupu były dla grupy intratnym sposobem zdobywania funduszy, od ponad roku system "zatkał się". Spowodowały to zbyt wysokie żądania, przesadnie rozbudowany łańcuch pośredników w negocjacjach (który ze wzrostem stawek degenerował się) i rozpad służb Kaddafiego, które potrafiły ułatwić zwolnienia porwanych.

W efekcie grupa nie ma obecnie pomysłu, co zrobić z przetrzymywanymi. W ogłoszonym kilka dni temu komunikacie zagroziła, że po rozpoczęciu interwencji w Mali wykona na nich wyroki śmierci. Sytuacja taka daje AQIM okazję do wywarcia presji na Paryż. Liczy, że Francuzi spostonują afrykańskich partnerów w planach akcji zbrojnej. Sama AQIM, do niedawna najpotężniejsza nielegalna grupa zbrojna w regionie, przegrywa na jego dalszym trwaniu. Obawiając się szpiegów wśród zgłaszających się nowych rekrutów (zwł. z Mauretanii), nie przyjmowała ich we własne szeregi, ale kierowała do *Ansar al-Dine*. Podobnie nie chcąc narażać się miejscowym, samo wprowadzanie *szariatu* "zlecała" partnerom. W ostatnich tygodniach nasilały się konflikty w ramach dowództwa i pomiędzy poszczególnymi batalionami - m.in. mianowano nowego "emira Sahary", a ze swoimi ludźmi opuścił ugrupowanie Belmokhtar.



W efekcie AQIM utraciła pole na rzecz nowych, bardziej elastycznych i rzutkich organizacji. AQIM w przeddzień walki opuszcza miasta, w których rezydowała, gdzie jej zgrupowania mogą być łatwym celem. Prawdopodobnie w efekcie konfrontacji wycofa się do starych baz na pograniczu z Algierią.

MUJAO

Ruch na Rzecz Jedności i Dżihadu w Afryce Zachodniej okazał się najbardziej "twardogłową" spośród organizacji islamskich na północy Mali – konsekwentnie i agresywnie prześladowuje wszystkich nie godzących się z jej porządkami, np. rozbroił milicję plemienną *Ganda Iso*, która sprzeciwiała się jej rządów w Gao.

Jednocześnie nie do końca potwierdziła się deklarowana w nazwie "afrykańskość" MUJAO. Jej liderami są Arabowie z Algierii, Sahary Zachodniej z Mauretanii i okolic malijskiego Gao. Wszystkie jej większe akcje skierowane były politycznie przeciwko Algierii. Grupa przymusowo wcieliła do swoich szeregów setki nastolatków ze szkół koranicznych w Mali i sąsiednich państwach. Jedynym czarnym przedstawicielem kierownictwa był do niedawna Hicham Bilal, namiestnik Gao. Na początku listopada br. zbiegł do Nigru, gdzie ujawnił kulisy działania grupy. Jak podkreślał w wywiadach, szefowie MUJAO to nie tylko fanatycy, ale i rasiści. Planują w razie zagranicznej interwencji wysyłać czarnoskórych rekrutów jako "mięso armatnie" na pierwsze linie, samemu pozostając w ukryciu. Wg. Bilala, z rozpoczęciem walk MUJAO ruszy na spokojne dotąd południe Mali, w kierunku Mopti. MUJAO, w odróżnieniu od AQIM dokonało ostatnio udanych transakcji sprzedaży porwanych Europejczyków (na porwanych pod Tindouf zarobiło 15 mln euro) – w momencie zagrożenia prawdopodobnie tym chętniej sięgnie po sprawdzony środek walki.

Ansar al-Dine

Grupa ta jak dotąd postępowała najbardziej oportunistycznie, zmieniając deklarowane cele i umiejętnie wykorzystując aktualną koniunkturę. Na początku powstania nie afiszowała się z islamistycznymi hasłami. Od kwietnia 2012 r. jawnie działała przeciwko świeckim Tuaregom z MNLA, okresowo deklarując z nimi przymierze, kiedy było to korzystne. Jednocześnie na arenie międzynarodowej (m.in. negocjacje w Algierii, Katarze, Burkina Faso) opowiadała się za pokojowym rozwiązaniem konfliktu. Jako organizacja tuarecka, o lokalnych korzeniach, nie mogła



ignorować zdania mieszkańców. Lider *Ansar al-Dine*, Iyad Ag Ghaly, wkraczając do kolejnych miast zwoływał narady duchownych, gdzie próbował wyklądać swoje racje (z reguły bez skutku).

W obliczu interwencji, *Ansar al-Dine* wykonała kolejną woltę. 14 listopada br. negocjatorzy Ag Ghaly'ego ogłosili w Ouagadougou, że zrywają z Al-Kaidą i rezygnują z ostrych metod wprowadzania *szariatu* (za wyjątkiem rodzinnej prowincji lidera, Kidal). Krok ten w oczywisty sposób ma wytrącić interwentom argument, że na Północy rządzą ekstremiści islamscy i terroryści. Jest on jednak w 100 proc. taktyczny, wątpliwe by został wprowadzony w życie, a nawet jeśli – to pozory będą trwać tylko do kolejnego przetasowania.

Wszystkie trzy grupy islamistyczne spotkał w ostatnich tygodniach poważny cios PR-owy: podczas święta *Eid al-Adha* w Mekce wspólny apel o złożenie broni i odrzucenie przemocy wystosowali muzułmańscy duchowni z Algierii, Mali, Nigru, Nigerii, Mauritanii, Burkiny Faso i Czadu.

MNLA

Ruch Narodowego Wyzwolenia Azawadu to największy, nie licząc państwa, przegrani konfliktu w Mali. Świadomi bezsilności wobec islamistów, braku odzewu na projekt „Azawad” wśród innych grup etnicznych północy (sprzeciwiają się temu np. Arabowie z okolic Timbaktu, którzy powołali własny Narodowy Front Wyzwolenia [od MNLA i islamistów] Azawadu), w obliczu zmieniających się warunków próbują lawirować aby zachować polityczne znaczenie jako liczący się aktor konfliktu. Pod koniec maja br. przez chwilę wspólnie z *Ansar al-Dine* próbowali stworzyć tuareskie państwo islamskie. Później deklarowali, że wystarczy im autonomia Północy w ramach państwa Mali, wyrażali gotowość do wspólnej z rządem walki przeciw islamistom. W najnowszym, desperackim kroku, ogłosili ponowne zjednoczenie z *Ansar al-Dine* – tym razem jako wspólny front „sił Azawadu”.

Liderzy MNLA wiedzą, że Ag Ghaly z fanatycznego wyznawcy globalnego *dżihadu* nie zmieni się nagle w umiarkowanego niepodległościowca, ale chwytają się każdej okazji, by zachować jakiś wpływ na bieg wypadków. Ostatnie decyzje rujną jednak ich wiarygodność jako potencjalnych partnerów dla władz Mali i sił międzynarodowych.



Państwa ECOWAS

Spośród liderów 15 państw Afryki Zachodniej największym zwolennikiem interwencji pozostaje prezydent Nigru Mahamadou Issoufou. W kraju tym, podobnym do Mali pod względem struktury etnicznej i warunków geograficznych, mogłoby dojść do powtórki krwawego scenariusza. Władzom Nigru bardziej niż innym krajom zależy na tym, żeby awantura malijska skończyła się jak najszybciej, a Tuaregowie z Nigru nie wzięli przykładu z działań współpracowników z bliskiej zagranicy.

Inną strategię przyjął Blaise Campaore, lider Burkiny Faso, kraju także potencjalnie zagrożonego przelaniem się konfliktu z Mali. Uczynił swój kraj „ziemią neutralną” na której toczą się rozmowy wszystkich frakcji gotowych do dialogu. Kluczowa dla akcji zbrojnej jest zgoda Nigerii – najludniejszego kraju ECOWAS, dysponującego największą armią – który sam zмага się z ekstremistami muzułmańskimi z sekty znanej jako *Boko Haram*. Była obawa, że nie zechce wysłać żołnierzy za granicę, kiedy potrzebni są na miejscu. Nie można też wykluczyć, że w razie interwencji to nigeryjskie ugrupowanie islamistyczne skoordynuje działania z ekstremistami z Mali (z którymi i tak współpracuje). Z kolei na celowniku AQIM mogłyby z kolei znaleźć się państwa, do których sięgają jej wpływy (zwłaszcza Senegal). Samo Mali, które zgodziło się w końcu na interwencję, bardziej niż na własne wojsko może liczyć na lojalistów tuareskich El-Hadzi'ego Ag Gamou, którzy dobrze znają Północ. Co ciekawe, przy okazji rozmów o Mali nie miał większego znaczenia tradycyjny podział bloku ECOWAS na kraje anglo- i frankofońskie.

Mauretania

Jednym z dwóch najważniejszych przeciwników interwencji jest Mauretania. Sąsiadujące z Mali państwo od początku konfliktu przyjęło już ok 300 tys. uchodźców z tego kraju, co jest dla niego wielkim obciążeniem. Nowe walki pchnęłyby do przeludnionych obozów kolejnych uchodźców. Mauretania to kraj, który w ostatnich latach najlepiej radził sobie z terrorystami z AQIM - ograniczył zagrożenie z ich strony na własnym terytorium, prowadził punktowe akcje zaczepne poza granicami, spenetrował środowisko potencjalnych rekrutów, różnymi sposobami stara się odciągać młodzież od ekstremizmu. Obawia się, że wojna zrujnuje te wysiłki i zradykalizuje część mieszkańców. Dodatkowo, od czasu fatalnego, prawdopodobnie przypadkowego, postrzału prezydenta, tkwi w paraliżu decyzyjnym.



Algieria

Największy, północny sąsiad Mali, konsekwentnie sprzeciwia się interwencji. Jego pozycja nie do końca odpowiada interesom i może ulec zmianie. AQIM wywodzi się z tego kraju i działa, oprócz Sahary, w algierskiej Kabylii. Islamiści z północnej Mali zagrażają bezpośrednio Algierii – AQIM z baz malijskich dokonywał wypadów na południe tego kraju. Podobnie MUJAO w marcu br. dokonał ataku na żołnierzy w pobliżu algierskiego Tinzawaten, oraz uprowadził personel konsulatu Algierii w Gao (na początku września ogłosił, że po niespełnieniu postulatów wicekonsul Taher Touati został zabity).

Stosunek Algierii do północnego Mali tradycyjnie opierał się na wykorzystaniu służb specjalnych, a nie wysłaniu wojska. Wydaje się, że Algieria, która traktowała północ Mali jako "własne podwórko", będzie musiała zmienić taktykę. W przeciwnym razie jej miejsce zajmą na tym terenie wojska "bloku afrykańskiego". Odmowa Algieru udziału w akcji podważyłaby sens istnienia w Tamanrasset dowództwa sił regionalnych (algiersko-malijsko-nigryjsko-mauretańskich) do walki z Al-Kaidą Islamskiego Maghrebu, dzięki czemu jest strategicznym partnerem USA.

Unia Europejska

Kraje UE, zwłaszcza Francja, opowiadają się za interwencją, miałyby ona jednak być przeprowadzona siłami afrykańskimi. Paryż, dawna metropolia kolonialna Mali, silnie lobbuje na rzecz akcji, jest gotowy zapewnić dyskretne wsparcie logistyczne i udział sił specjalnych. W grę wchodzi więc sprawdzony wariant libijski czy somalijski: pomoc techniczna, wsparcie satelitarne i lotnicze, ale żadnych własnych wojsk na pustyni.

Podsumowanie

Konflikt w Mali wchodzi w nową fazę – szybkimi krokami zbliża się wojskowa interwencja państw zachodnioafrykańskiego bloku ECOWAS, z poparciem Zachodu. Wysłanie 3300 żołnierzy dla odbicia ogromnych połaci Północnego Mali z rąk islamistów wydaje się być tylko pierwszym krokiem – niewystarczającym do zakończenia kryzysu.

Akcja lądowa to ogromne ryzyko dla krajów wysyłających żołnierzy, które – podobnie jak ich wojska – staną się celem dla *dżihadystów*. Decyzja ta wydaje się jednak przesądzona i już dziś powoduje strategiczne trzęsienie ziemi wśród stron konfliktu i państw ościennych. Każda z nich



Mali w przededniu wojny z islamistami
FAE Policy Paper nr 36/2012
Jędrzej Czerep

przygotowuje się na nią innymi sposobami. Niektóre, jak MNLA czy Algieria, sprzeciwiają się akcji zbrojnej żeby zachować własne wpływy. Z biegiem czasu będą jednak musiały zaakceptować rzeczywistość. Inne, jak Niger czy Francja, prą do konfrontacji, uznając, że nie ma czasu do stracenia – dziś to one nadają ton. Jeszcze inni, np Burkina Faso, do końca będą negocjować. Doświadczenie z dotychczasowych rozmów pokazuje jednak, że znalezienie dyplomatycznego „złotego środka” jest niemożliwe. Nadchodzi czas dla armat.

*Tezy przedstawiane w serii „Policy Papers” Fundacji Amicus Europae
nie zawsze odzwierciedlają jej oficjalne stanowisko !*

Kontakt

**Fundacja
Aleksandra Kwaśniewskiego
„Amicus Europae”**

Aleja Przyjaciół 8/5
00-565 Warszawa

Tel. +48 22 622 66 33
Tel. +48 22 622 66 03
Fax: +48 22 629 48 16

email: fundacja@fae.pl, www.fae.pl

FAE Policy Paper nr 36/2012

Mali w przededniu wojny z islamistami

Autor: Jędrzej Czerep

Ekspert Zespołu Analiz Fundacji *Amicus Europae*.

Niezależny publicysta, ekspert Fundacji Pułaskiego, autor Portalu Spraw Zagranicznych.

Specjalizuje się w analizach problemów międzynarodowych dotyczących nowych procesów społecznych i zjawisk kulturowych.



Nadrzędną misją **Fundacji AMICUS EUROPAE** jest popieranie integracji europejskiej, a także wspieranie procesów dialogu i pojednania, mających na celu rozwiązanie politycznych i regionalnych konfliktów w Europie.

Do najważniejszych celów Fundacji należą:

- Wspieranie wysiłków na rzecz budowy społeczeństwa obywatelskiego, państwa prawa i umocnienia wartości demokratycznych;
- Propagowanie dorobku politycznego i konstytucyjnego Rzeczypospolitej Polskiej;
- Propagowanie idei wspólnej Europy i upowszechnianie wiedzy o Unii Europejskiej;
- Rozwój Nowej Polityki Sąsiedztwa Unii Europejskiej, ze szczególnym uwzględnieniem Ukrainy i Białorusi;
- Wsparcie dla krajów aspirujących do członkostwa w organizacjach europejskich i euroatlantyckich;
- Promowanie współpracy ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki, szczególnie w dziedzinie bezpieczeństwa międzynarodowego i rozwoju gospodarki światowej;
- Integracja mniejszości narodowych i religijnych w społeczności lokalne;
- Propagowanie wiedzy na temat wielonarodowej i kulturowej różnorodności oraz historii naszego kraju i regionu;
- Popularyzowanie idei olimpijskiej i sportu.